

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośzeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 85.

Poznań, czwartek dnia 15-go kwietnia 1909.

Rok IV.

Poznań, dnia 14. kwietnia 1909.

W sprawie naszych spółek parcelacyjnych.

W numerze 72. Kurjera Pozn. czytam w sprawozdaniu o działalności Spółki Ziemskiej w Tucholi: „Spółka zamierza odrzucić 10 procent dywidendy. Narzuca się samo przez się pytanie, czy nie możnaby zysków bardziej jeszcze zredukować w interesie kupujących ziemię, tym bardziej, że udziałowców jest tylko 47.“

Zupełnie słuszną uwagę Szan. Redakcji. Ponieważ uwaga ta porusza sprawę zasadniczą i ważną, chciałbym sprawę tę wyjaśnić bliżej.

Jak zadaniem spółek pożyczkowych jest walka przeciw lichwiarom i dostarczanie potrzebującym pożyczek na możliwie najdogodniejszych warunkach, tak i spółek parcelacyjnych zadaniem jest walka przeciw lichwiarom, którzy niedoświadczonych ludzi wyzyskują i krzywdzą. W niezym nie tak łatwo oszukać i wyzyskać naszego chłopka polskiego, jak przy handlu ziemią. Przy zawieraniu bowiem kontraktów zdaje się nasz chłopka polski, nie mogący znać przepisów rozmaitych prawnych, na łaskę i nielaskę handlarza ziemią, i niejedną stracił całe mienie przez takich lichwiarzy. W tym celu konieczne są w każdym większym powiecie mniejsze spółki parcelacyjne, któreby, jak banki pożyczkowe, walkę przeciw lichwie i wyzyskowi przeprowadzały.

Od kilku lat na sejmikach spółek zarobkowych zwracam uwagę na potrzebę małych spółek parcelacyjnych na prowincji i obszernie w jednym z pism poznańskich o sprawie tej się rozpisalem. Ostatni sejmik spółek zarobkowych przyjął jednogłośnie rezolucję: „W interesie sprawy wzywa sejmik, aby do spółek parcelacyjnych, które o ile możliwości w każdym powiecie istnieć powinny, społeczeństwo przystępowało i spółki udziałami zasilalo.“

Przyjrzyjmy się istniejącym obecnie spółkom parcelacyjnym. Małych spółek parcelacyjnych (o wielkich poznańskich, jako na innych zasadach opartych, mówić nie będę) na prowincji mamy obecnie 11 i to na Ślązku 1, w Prusach Królewskich 4, resztę w Księstwie. Spółki te mają około 1100 członków z 275 000 mk. udziałów. Przeciwnie przypada zatem na spółkę 100 członków z 25 000 mk. udziałów. Przyzna każdy, że nadzwyczaj to niska i mała liczba w czasach dzisiejszych, gdzie taka walka o ziemię się toczy.

Ażby jaką taką działalność rozwinać, zmuszone spółki te przyjmować depozyty. A że wszystkie spółki parcelacyjne oparte są na zasadach ograniczonej poręki, zmuszone są tak pracować, ażeby dla pew-

ności depozytarjuszy jak najwięcej wzmocnić fundusze rezerwowe, i ażeby nie odstraszyć i nie wypłoszyć udziałowców. Przecież ci udziałowcy udziałami swymi i sumą odpowiedzialnościową stanowią (obok funduszy rezerwowych) jedną z głównych podwalin pewności dla złożonych depozytów.

Spółki zatem małe parcelacyjne na prowincji muszą ograniczyć obecnie, kiedy są jeszcze młode i niezasobne (najstarsza z nich istnieje 8 lat, większa część 4—5 lat) swą działalność na wyżej podaną walkę przeciw lichwiarom, a nie mogą spełnić drugiego zadania tj. dostarczania ludowi naszemu tej ziemi jak najtaniej i na jak najkorzystniejszych warunkach. Małe spółki parcelacyjne muszą z konieczności pracować tak, ażeby za niską dywidendą nie odstraszyć udziałowców i ażeby fundusze rezerwowe, a więc własny kapitał, się wzmocniły. Dotychczas wzmiankowane wyżej małe spółki parcelacyjne, uskładały razem 450 000 mk. funduszy rezerwowych, a zatem przeciętnie każda spółka 40 000 mk. Wynik zatem ze względu na pewność spółek naszych parcelacyjnych bardzo dodatni, jeżeli zważymy, że dopiero od kilku lat pracują i doświadczenia dopiero same zbierać musiały, nie mając nawet obcych wzorów.

Czy mogłoby być inaczej. Czy mogłyby spółki parcelacyjne i to zadanie ważne — dostarczanie ludowi naszemu ziemi jak najtaniej i na jak najkorzystniejszych warunkach — spełniać? Na to odpowiadam, że mogłyby i powinny, gdyby społeczeństwo nasze nie okazywało tak niesłychanej obojętności wobec małych spółek parcelacyjnych. Bo czyż nie jest niesłychaną obojętnością, jeżeli dzisiaj, kiedy wre taka walka o posiadanie ziemi, istnieje na całym obszarze zaboru pruskiego tylko 11 małych spółek parcelacyjnych z 1100 członkami i 275 000 marek udziałów! Rozumiabym obojętność społeczeństwa i strach przed przystępowaniem do spółek parcelacyjnych, gdyby spółki te oparte były na nieograniczonej odpowiedzialności i każdy udziałowiec całym majątkiem odpowiadał za czynności spółki. Tak jednak nie jest, bo, jak już wyżej zaznaczyłem, spółki małe parcelacyjne są bez wyjątku oparte na ograniczonej odpowiedzialności. Ta odpowiedzialność na poszczególny udział wynosi 50 mk. (Kępcierzyna), 100 mk. (Tuchola), 300 mk. (Koronowo, Lubawa), 600 mk. (Przemęt), 1000 mk. (Kościąn, Ostrów, Srem). A więc pomimo niewysokiej odpowiedzialności, pomimo wysokich dywidend — niepodobnym złać łodów obojętności społeczeństwa i dostać więcej członków.

Obecnie stoją małe nasze spółki parcelacyjne wysiłkami pojedynczych osób i łaską kilku udziałowców.

Jeżeli się w społeczeństwie naszym mówi o spółkach parcelacyjnych, dwa zarzuty usłyszeć można:

— Ja wierzę tylko panu — odrzekła panna Marynia.

Lecz dalszą rozmowę przerwała pani Krzycka uwagą, że czas na majowe nabożeństwo.

Był we dworze jastrzębskim wyłącznie przeznaczony na to pokój, zwany kaplicą. Przy głównej, przeciwległej do okien ścianie, wznosiło się coś w rodzaju ołtarza, a w nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ściany, ołtarz, obraz, a nawet i świece przybrane były girlandami ziela, a stojące na bokach mensy bukiety bżów i jaśminów napępiały zapachem całą izbę.

Czasem, gdy przyjeżdżał proboszcz rześlewski, wówczas on prowadził nabożeństwo, a w razie jego nieobecności, pani domu. Wszyscy domownicy — z wyjątkiem Laskowicza — przez cały maj schodzili się pod wieczór w kaplicy. Obecnie za paniami poszli i panowie, a po drodze Władysław Krzycki jął rozpytywać Grońskiego.

— Prawdą? czy nie mam słuszności? Lecz Dołhański odzyskał już przytomność.

— To niczego nie dowodzi — rzekł.

— Jako? — Bo Groński wypowiedział raz taki aforyzm: „Nigdy nie należy iść za zdaniem kobiety, a zwłaszcza, jeśli wypadkiem ma słuszność.“

— Ja? — zawołał Groński. — Odczpuż się odmiennie. Nigdy nic podobnego nie powiedziałem, i niech mu pani nie wierzy.

a) dyrektorzy, zarządy obławiają się pensjami i tantjemami wysokimi — spółki parcelacyjne istnieją tylko dla dochodów członków zarządu.

Jest nieszczerze dla rozwoju naszych małych spółek parcelacyjnych, że mierzy się je miarą kilku wielkich spółek parcelacyjnych poznańskich. Nie wchodzę bliżej na temat dochodów pp. dyrektorów wielkich spółek parcelacyjnych, chciałbym rozwiać legiendę o wysokich pensjach i kosztach administracyjnych w naszych małych spółkach parcelacyjnych. Z sprawozdania Związku Spółek zarobkowych za rok 1907., które przy każdej spółce oznacza stosunek kosztów administracyjnych do kapitału obrotowego spółki, przekonac się możemy, że procent kosztów administracyjnych do kapitału obrotowego wynosi w małych spółkach parcelacyjnych 0,37 do 2,31, a zatem nie większy jak w bankach pożyczkowych, które u nas są nadzwyczaj tanio administrowane. Jestem przekonany na mocy moich doświadczeń, że stosunek ten jest nawet niższy, niż go statystyka powyższa podaje, ponieważ niektóre spółki parcelacyjne jak i Rolniki łączą kosztą administracyjne z kosztami handlowymi. Administracja zatem naszych małych spółek parcelacyjnych jest tania i może być nie może o jakichkolwiek wielkich pensjach.

Drugi zarzut brzmi: b) interesy spółek parcelacyjnych rozbiegają się często z interesami społeczeństwa.

Zarzuty te są często zupełnie słusznymi i społeczeństwo ma prawo wymagania, ażeby interesy spółek szły równoległe z interesami społeczeństwa. Lecz i tutaj zauważyć możemy, że więcej zawiwały banki większe, chociaż zaprzeczyc trudno, iż i mniejsze mają niejedno na sumieniu. Według mego zdania jednakowoż i społeczeństwo ponosi winę, jeżeli w niejednych spółkach mniejszych parcelacyjnych zdarzają się sprawy, które sprzeciwiają się interesom społeczeństwa. Gdyby ogół społeczeństwa pozbył się obojętności wobec małych spółek parcelacyjnych i spółki zyskiwały coraz więcej członków, mianowicie ze strony sfer inteligentniejszych, stałyby spółki te pod znacznie większą kontrolą i wpływem społeczeństwa. I na spółki nasze pożyczkowe dawniej wiele narzekano, a jednak skargi te ze wzrostem ilości członków i czujniejszą i większą kontrolą członków i społeczeństwa uciechły. Krytykujemy więc ostro, ale nie ograniczamy się na krytyce i starajmy się, mianowicie przez prasę, wpływać w ten sposób dodatnio, ażeby licznie do spółek parcelacyjnych mniejszych wstępowano. Im więcej będzie członków i udziałów, tym mniej będą spółki te potrzebowały liczyć się z pojedynczymi udziałowcami i tym łatwiej będą mogły pieniądze, które uzyskają przez zmniejszenie dywidendy,

obracać na korzyść kupujących ziemię. Gdyby udziałowcy zadawali sobie mniejszymi dywidendami, otworzyłyby się dla spółek tych ładne zadanie przez opuszczanie na lat kilka procentów, dostarczanie tanio sztucznych nawozów, siewów, pomagać nowonabywcom.

Zbyt mało prasa nasza w tym kierunku działa i nie wpływa na społeczeństwo, ażeby się więcej zajęło mniejszymi spółkami parcelacyjnymi. Artykułów mych w tej sprawie ani jedno z pism nawet w streszczeniu nie podało, a co do uchwał sejmiku ograniczono się na głośnie podaniu uchwalonej rezolucji.

Jak dodatnio małe spółki parcelacyjne mogą działać, przekonac nas mogą spółki w Kościerninie, pracująca tak dodatnio na Kaszubach, i w Koronowie, której zawdzięczać możemy, iż okolica koronowska nie przeszła prawie zupełnie w ręce Kolonizacji. Na mocy dłuższego doświadczenia mogę śmiało twierdzić, że działalność i znaczenie małej spółki parcelacyjnej na prowincji ma nadzwyczaj wielką doniosłość, nie tyle pod względem materialnym i realnym, t. j. co do wielkości i ilości sprzedanych i rozparcelowanych posiadłości, ile właśnie pod względem moralnym. Spółka taka bowiem staje się środowiskiem, około którego skupia się handel ziemią i w którym zasięga lud nasz najrozmaitszej porady i szuka pomocy w sprawach utrzymania się przy ziemi.

W końcu kilka słów w sprawie przyszłości spółek parcelacyjnych. Ponieważ już od dłuższego czasu słyszymy, że ma wyjść prawo utrudniające lub zakazujące parcelacji, mógłby niejedno uważać spółki parcelacyjne jako instytucje nie mające racji bytu w przyszłości. Sprawę tę omawiano dokładniej na ostatnim sejmiku, który doszedł do przekonania, że dopóki handel ziemią istnieje będzie, dopóty spółki parcelacyjne istnieć powinny. W tym celu przyjął sejmik rezolucję:

„Sejmik uważa spółki parcelacyjne jako instytucje, które mają chronić interesowanych t. j. sprzedających i kupujących od wyzysku i być uczciwymi pomiędzy stronami pośrednikami. Pomimo zmiany stosunków uważa sejmik spółki parcelacyjne, pojmujące swe zadanie w sposób wyżej podany, i na przyszłość za uprawnione i takowe nadal zakładać zaleca.“

Dr. Karasiewicz.

Tuchola.

Gazeta Gdańska, o której działy politycznych w kierunku ugodowym referowaliśmy kilkakrotnie, zamiast rzeczowej odpowiedzi wymyśla — ażeby użyć jej zwrotu — „od serca i wątroby“ wszystkim tym pismom, które ją przyparły do muru. My przy tej okazji dowiadujemy się, że uprawiamy „skrajny konserwatyzm pod płaszczykiem demokratycznym“.
Istotnie — żal nam Gazety Gdańskiej.

— Czy panna Anney jest katoliczka?

— Co prawda, to nie wiem, ale zdaje się — odpowiedział Groński. — Ale ot! wchodzi także, więc musi być katoliczką. Nazwisko może być irlandzkie.

W kaplicy świece były już zapalone, choć słońce całkiem jeszcze nie zaszło i stało w oknach niskie, złote i czerwone, rzucając blask na biały obrus, którym przykryty był ołtarz, i na głowy kobiet. Przy samym ołtarzu ukłękła pani domu, w drugim szeregu panie przyjezdne, a za nimi służba żeńska i stary, astmatyczny lokaj, a panowie stanęli pod ścianą między dwoma oknami. Rozpoczęły się zwykłe śpiewy, modlitwy i litanje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Henryk Sienkiewicz:

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

Dołhański rozśmiał się trochę złośliwie i zwróciwszy się do pań, rzekł, pokazując na Grońskiego.

— Niech mu panie tego za złe nie biorą. Jemu często się zdarza mówić impertynencje przez rozstargnienie... To dobry, a nawet i inteligentny człowiek, ale ma nieznośny zwyczaj obracać każdą rzecz na wszystkie strony, przypatrywać jej się, zastanawiać się nad nią i monologować.

Lecz panna Marynia zaperzyła się nagle w obronie swego przyjaciela i, potraszając

24

Niemiecka organizacja stanu średniego (Deutsche Mittelstand-vereingung) zwołala wspólnie z pokrownymi organizacjami zawodowymi wielki zjazd do Berlina, specjalnie celem obradowania nad reformą finansów. Wczoraj odbyły się w Berlinie trzy wiecje masowe, na których poszczególne referenci wykazywali zebranym, jakie stanowisko stan średni zająć powinien wobec najważniejszych kwestji spornych projektowanej reformy. Na głowym zebraniu wygłosił odczyt referat dawniejszy minister bar. Berlepsch, przemawiając gorąco za przyspieszeniem reformy i to na podstawie podatku spadkowego. W myśl jego wywodów przyjęto też odpowiednią rezolucję mimo opozycji obecnego także na zebraniu sekretarza Związku rolników Hahna.

To oświadczenie się niemieckiego stanu średniego za podatkiem spadkowym jest dla Związku rolników nową ciężką klęską, tym cięższą, że obydwie organizacje szły dotychczas ręką w rękę.

Rewolucja w Konstantynopolu.

Zaledwie przebrzmiały echa groźnego konfliktu serbsko-austriackiego, gdy znów nadchodzi alarmująca wieść z półwyspu bałkańskiego. W Konstantynopolu wybuchła rewolucja wojskowa, która w 24 godzinach obecny rząd młodoturecki zmiotła z powierzchni. Według ostatnich telegramów zbuntowany garnizon stolicy tureckiej wraz z fanatyzowanymi przez kler mahometański tłumami ulicznymi ocałował Parlament i zmusił gabinet Hilmi'ego baszy do ustąpienia.

Głowy przypowiadające taki wybuch odzywały się już dawno. Jest to też zupełnie naturalnym, że taki przewrót, jak przeobrażenie sultanatu tureckiego w państwo konstytucyjne, nie może się obyć bez krwawych kataklizmów, które często wybuchają dopiero po ogłoszeniu konstytucji. Zbyt wiele interesów, opartych częściowo na głęboko wkorzenionych instynktach, wiąże się z każdą formą państwową, aby usunięcie jej mogło nastąpić bez ciężkich walk. A im dłużej ten ferment trwa pod spokojną napórą powłok nowej formacji państwa, im później reakcja podnosi głowę, aby zburzyć niezawisłe reformy, tym cięższą i dłuższą jest walka, tym większe niebezpieczeństwo grozi państwu.

Młodoturcy odnieśli w pierwszym zapędzie świetne zwycięstwo i w bezkrwawej rewolucji zdobili oświadczyć całą Turcję. Ale tylko optymiści mogli przypuszczać, że konstytucja przez nich zaprowadzona zabezpieczona jest po wszystkie czasy. Gdzieżby się podzieliły te legjony urzędników i faworytów dworskich związanych z dawnym absolutyzmem, te liczne gęstki fanatycznego duchowieństwa mahometańskiego, upatrzonego w sultanacie jedynie prawomysłną przez Boga sankcjonowaną formę rządów, a wreszcie ten element, zawsze skory do krwawych zaburzeń, motłoch, który szczególnie w państwach wschodnich jest tak dogodnym narzędziem w rękach reakcji?

Wszystko to złączyło się wczoraj w Konstantynopolu dla obalenia rządu młodotureckiego. Dziwnym tylko jest, że wojsko, które dotychczas uchodziło za najwznieślijszą otoczę prądu młodotureckiego, stanęło na czele wczorajszej rewolucji. Sprężyły, jakie tam działały, są jeszcze niewyjaśnione, jak również niewiadome są jeszcze rozmiary i siły tego ruchu reakcyjnego. Pierwsze hasło do niego dało zamordowanie liberalnego redaktora Hassana a Fehmi przed kilku dniami, którego winę opinia publiczna zwała na

Z Cichej Przystani.

Było 25 stopni mrozu, gdy wśród zawiłej śnieżnej, jadąc trzy mile do koleji, opuszczałam kraj, by w kilka dni potem na placu St. Duomo w Medjolanie spacerować w jasnej sukni, przy dźwiękach wojskowej muzyki.

Rzeźbiona korona białych marmurów, tłumy zdobnych w bogate ornamentacje wieżyczek, wielkie mnóstwo figur świętych Pańskich, zdobionych szczyty katedry, wspaniałe witraże o świeżych barwach i subtelnym rysunku, sięgające czasów Lodovico il Mora. Jego dumna twierdza otoczona rdzawym, zębatym murem z herbem Sforzów, pełna dziedzińców z biegającymi w koło krągami o kolumnach białych, smukłych. Pomnik Leonarda da Vinci w otoczeniu czterech uczni ukończonych. Smutne Campo Santo, podobne do smutnego poematu, pełne rzeźb cudnych, tak pod względem pomysłu, jak i wykonania, na ciemnym tle cyprysów, prawie żywych, a tak żywych, że na obcym grobie nieznanego człowieka można płakać swojej straty. Wszystko to spodobane siewic jak i Genova la Superba, zbudowana amfiteatralnie na skałach nadmorskich, błyszcząca marmurami swych pałaców, o charakterystycznych wąskich uliczkach, mająca wszystkie cechy południowo-włoskich portów. Wszystko to minąwszy i zostawiwszy za sobą „jak sea jaki złoty“ zatrzymałam się w Cichej Przystani, między skalami Śródziemnego morza, zamienionymi w potrzebne forty, w których, mimo pokoju, panującego w Europie, rozlegają się od czasu do czasu „dla wprawy“ strzały armatnie. A wtedy daleko na morzu przez kilka minut skrzy się w słońcu fontanna bijąca na kilka metrów w górę. Gdy huk ten przemieł, znów ciszy nie ma i nie przerywa.

Dobre to miejsce na odpoczynek, jedyne dla wzmocnienia nerwów, na marzenie i pracę. Bite drogi, jakie tylko Francja posiada, wygodne, do-

skonałe utrzymane, wijące się białą wstęgą wśród ogrodów i parków, wianio i obrazów fioletowych od fiołków, a białych od narcyzów, ciągnące się młami, prowadzą w rozmaite strony.

Taka droga pewnego słonecznego popołudnia zaprowadziła mnie do ruin feudalnego zamku La Garde, znajdującego się na szczytach ogromnej, skalistej i stromej skały. Droga była uciążliwa. Im więcej zbliżałam się do zamku, tym więcej zdawał się oddalać i w górę wzbijać. Wreszcie minąwszy aleję oliwkową, wianę zupełnie jeszcze bezlistną, środkiem której ciągną się dwa rzędy białych hiacintów, dostałam się do obwodu zamkowego. Stroma, kamienista, trawą gdzie niedziedzie porośnięta droga prowadziła wzdłuż resztek muru, sterczącego w odlamach, tu i owdzie. Miejscami jeszcze zdrów i osły, z strażnicami zarosłymi trawą, stał silny, spojony ogromnymi głowami, ze swym skalistym fundamentem, z którego zdawał się wyrastać. Miejscami zupełnie w gruzy rozsypany, poddawał się bez oporu, płynącemu czasowi.

Na skrajach drogi, stały tu i owdzie baszty ze śladami dawnych lochów, nie straszających dziś już nikogo. Pasy się tu swobodnie kozy z dawno nieczkami u szyi, pilnowane przez młodego pastusza, strugającego długimi, smukłymi bambusami, pewno na węgkę przeznaczony. Za każdą taką basztą wstępowało się w obszerniejszy dziedzińiec o przepełnionych zakamieniami. Ścieżki budowa to była obszerna, warowna, mogąca stawić silny opór nieprzyjacielowi. Na samym szczycie, na obszernej powierzchni stały resztki dobrze zachowanych ruin zamczyska. Jak wszystkie tamtych czasów budowli, musiał być pomur. Cały z kamienia, teraz mechem obrosły, sterczał groźnie wraz z resztkami zamkowej kaplicy, której okno duże łukowate, zwrócone ku morzu, błyszczało w słońcu pozostałością kolorowego witrażu.

Po dużych kamiennych głazach, zastępujących schody, wstąpiłam na próg drzwi. Kreki

Sytuację w stolicy tureckiej przedstawiają szczegółowo następujące telegramy:
Pera, 14. kwietnia. O rewolucji w stolicy Turcji nadchodzą następujące szczegóły. Zaledwie wczoraj świtacz poczęło wyruszyć dwa bataljony piechoty, stacjonowane w Serrakieracie, ulicą Divanjoła do meczetu Hagia Sofia i do gmachu Parlamentu. Na czele bataljonów kroczyło tylko kilka oficerów, resztę zbuntowani żołnierze przearrestowali i zamknęli w koszarach. Odwaczą stojący przed Parlamentem, rekrutowany z kawalerzystów z Saloniki, zniszczono, a oficerów skępowano.

Krótko potem przyłączyły się do zbuntowanych tłumy ludu, liczące jakieś tysiące głów, i otoczyły Parlament. Zbuntowani wraz z tłumami żądają arzućenia z urzędów wielkiego wazyrza i ministra wojny oraz usunięcia Achmeda Risy, marszałka Parlamentu. Pośród tłumów znajdowało się około 6000 niższych duchownych mahometańskich.

Połączenia telegraficzne zostały poprzerwywane. Kilku oficerów, należących do komitetu młodotureckiego zostało zabitych. Około pół do 11. przed południem wysłano z Pera do Stambułu 22 dział.

Jest prawie pewnym, że rewolucja została przygotowana przez komitet Ithihadi Mohammed (Jedność mahometańska), złożony z największej reakcyjnych i wstecznych żywiołów, głównie z mahometańskiego duchowieństwa.

Z żołnierzy nie przyłączyli się jedynie strzelcy z Saloniki do zbuntowanych, lecz i oni mają być bardzo zachwani w wierności do rządu obecnego.

Celem pertraktacji ze zbuntowanymi tłumami wysłała Porta konstytucyjną głowę Kościoła mahometańskiego (szekia ul Islam), około godz. 11. by on rozpoczął pertraktacje. Zbuntowane wojsko czyniły mu honory wojskowe.

Wobec wysłannika rządu protestowali zbuntowani przed zaprowadzeniem reform liberalnych, żądali obserwowania prawa szerzej i rozwiązania komitetu młodotureckiego.

moje rozlegały się głośno w ciszy pustego dziedzińca. Miałam ochotę zastukać i wołać: „Książę jest w zamku!“ I zdało mi się, że stary, skrzydlaty Czas siedzący tu od wieków na progu od powie mi z pobłażliwym uśmiechem: „Bardzoście Wasze poselstwo spóźniali!“

Na chwilę zapomniałam, jaki maie dzieli czasu przedział od lat, kiedy ten zamek był pełen, w tym zamku byli ludzie, i zdało mi się, że słyszę szezęk oręża, gwar głosów, pobożne śpiewy i widzę przesuwające się na dziedzińcu marsowe twarze wojowników i barwnych panów, biegnących z rozkazami i ciemnooką kasztelanką, co z wleży tęsknie patrzyła na morze i smugi.

Ileż wieków musiało minąć od czasu, jak ostatni pan tego zamku, pochowany w podziemnych kościołach, zmarł ze zgrozy, popełniwszy, jak podanie niesie, wielkie zbrodnie.

W kościele jak i w zamku pusto zupełnie. Nagich ścian wewnętrznych czepiał się mech i dzikie trawy. Jedyne to teraz życie w tej omentarnej martwocie. Miejsce w szczycie, przeznaczony na dawno, stało puste. Wieki już całe nie wyznano tu ludzi na modlitwę lub ratunek. Za dni swej świetności musiało zamczysko stanowić silną twierdzę, niepodobną prawie, bez podstępów, do zdobycia. Ani tu podkopać się było podobna, ani wdrapać po stromych skalistych ścianach. A jednak dziś stoi w gruzach... mając u stóp swoich dwieście metrów niżej okolicę, oblaną ciepłymi wiatrami drzew migdałowych, będących luną południa, „standardem wczesnej wiosny“ i ziemią świeżo pomiędzy winnicami rozrydlaną, dającą mile odczuć wiosenną pracę kole roli. Rzędy białych hiacintów, rozrzucone w słońcu stały z wiatrem swój silny zapach. W dali błyszczało w koło smaragdowe morze. Spokój i bezpieczeństwo panowało na lądzie i morzu, a potemek tego rolnika, co lekko patrzył na morze i góry, śledził niepokojnie, śmiejąc i pojęte

Gabinet turecki podał się do dymisji, którą sultan przyjął.

Konstantynopol, 14. kwietnia. Biuro korespondencyjne donosi o godz. 9. wieczorem: Minister sprawiedliwości ma być zamordowany, a minister marynarki ranny. Ministra wojny mieli zbuntowani areztować. Liczbę zabitych podają na 17, rannych na 30. Zbuntowani zamknęli ulicę, prowadzącą do placu przed Parlamentem, stawiając barykady i czyniąc przygotowania, by na ulicach obozować.

To samo Biuro donosi o godzinie 9. i pół wieczorem:

Przed chwilą wyjechał mianowany ministrem wojny Edhem basza z Yildiz Kiosku do Stambułu. Wojska wznosiły na jego cześć owacyjne okrzyki i są, o ile się zdaje, zupełnie zadowolone. Pierwszy sekretarz sultana odczytał irade sultańskie, oświadczające, że sultan przyjął dymisję gabinetu i że zostanie utworzony nowy gabinet. Dalej oświadcza irade, że poznaczono kroki celem utrzymania spokoju, oraz przyrzeka, że prawa oparte na religji Mahometa będą nadal respektowane. W końcu wyzwa sultan wojska, by powróciły spokojnie do koszar, zapewniając im bezkarność, tak samo ludność powróciła do swej pracy. Irade przyjęto przychylnie.

Konstantynopol, 14. kwietnia. Agencja Havasa donosi: Wojska zabiły wczoraj wieczorem posła arabskiego emira Mohameda Aralana, przewodniczącego komisji dla spraw zagranicznych. Padł on ofiarą pomyłki wskutek podobieństwa do posła Husseina Djahida, redaktora Tanina i członka młodotureckiego komitetu „Jedność i postęp“. Dalej zabili rewolucjonistów adjutanta, wysłanego, by spowodował wojsko do powrotu do koszar, oraz oficera greka, który wzywał do poposuluszestwa.

Konstantynopol, 14. kwietnia. Wielkim wazyrzem ma rzekomo zostać Tewfik basza, a Rifaat basza ministrem spraw zewnątrznych.

Pomiędzy albańskimi oficerami w Alepie, Damasku, Usktb i Debrze wykryto szeroko rozgałęziony spisek. Wojska albańskie mają być podzielone na dwa obozy, z których jeden sprzyja autonomizmowi, drugi idiom reakcyjnym.

Marszałek Parlamentu wystosował do sultana pismo, w którym oświadcza, że odcina weźmie dymisję, ponieważ wyświadczy tym przysługę swej ojczyźnie.

Z Wiednia donoszą, że tam panuje opinia, iż do wybuchu buntu przyczyniły się wpływy angielskie. Anglia chciała się rzekomo w ten sposób pozbyć Hilmi baszy, nieprzyjaciela dla niej usobionego. Dalej mówią, że Anglia zamierza zająć kilka małych wysepek przy wstępie do cieśniny Dardaneelskiej.

Z zaboru austriackiego.

Rozprawa przeciw Monczałowskiemu.

Lwów, 13. kwietnia. Rozprawa przeciw Jarosławowi Monczałowskiemu, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosji, odbędzie się dnia 20. bm. Rozprawa będzie tajna i odbędzie się przed zwykłym trybunałem karnym ze względu na jej to, przyczynom omawiane będą sprawy, które muszą pozostać tajemnicą dla szerszych sfer. Jedyne — jak zwykle przy rozprawach tajnych — oskarżonemu będzie wolno wesać na rozprawę trzech mężów zaufania, którzy mogą być obecni przez cały czas rozprawy.

Nowe towarzystwo ruskie.

Lwów, 13. kwietnia. Ukraińskie Dilo donosi, że namiestnictwo zezwoliło na utworzenie nowego towarzystwa ruskiego p. n. „Lwowska Rus, bractwo rusinów miasta Lwowa“. Celem towarzystwa — jak powiada statut — będzie „z pominięciem wielkiej polityki“ zgrupowanie wszystkich rusinów miasta Lwowa bez różnicy płci i stanu.

nieosądzającego nieprzyjaciela, pał spokojnie na miłych piętach dziedzińca swe wspaniałe mleko-dajne krowy, czując i wiedząc, że noc nie przyniesie nagłych i niespodziewanych zmian w rodzinie, że kładąc się wolałym, nie obudzi się nazajutrz niewolnikiem, jak to zdarzało się nieraz jego przodkom, budzonym często nie słońcem, lecz blaskiem pożaru i okropnym krzykiem „do bronii, nieprzyjaciel jest w mieście, do bronii“. Pan zamku dawał mu wtedy schronienie, obronę, ale taki ratunek był często zgubniejszą od nieprzyjacielskiej niewoli.

Ile wieków musiało minąć, ile pojęć się zmienić, ile urządzeń społecznych paść w ruinę, by zakwitł tu spokój, dobrobyt, kultura. W jakich szczególnych żyjemy czasach, pomyślałam. Zaden korsarz nie pozbawi nas życia rodzinnego, nie ucieknie daleko od swoich wśród ciemnej nocy, przy ryku balwanów. Pewne jutro narody zasypią w spokoju i dobrobycie, od czasu do czasu tylko budzone straszonymi wieściami ze świata, nad którymi jedynakże prędko przechodzą do porządku dziennego. Zwróciłam oczy raz jeszcze na zamek. Stał wrosły w skałę, silny, groźny i wspaniały, zdając się mówić głosem mianolnych stuleci: „Byłem symbolem siły, teraz jestem symbolem poezji. Owiany tajemniczym urokiem, będę zawsze źródłem natchnienia, ciekawości i poszukiwań. Jeden głos moich omieszanych murów, jeden witraż moich kościołów, silniej przemówi do człowieka, niż dorobek późniejszych wieków“.

Tymczasem słońce promienną swą głowę składało wolna na błękitnych wodach Śródziemnego morza, a ogromne pancerniki eskadry południowej wpływały poważnie do Tulońskiego portu, zaświadczać swą liczbą i wielkością, że Francja silna, czujna i gotowa.

Z zaboru rosyjskiego.

S. p. Jan Jeleński.

Warszawa, 14. kwietnia. Wczoraj zmarł tutaj redaktor Rolli, s. p. Jan Jeleński.

Urodzony w roku 1845. w Zgieżewicach w Królestwie, s. p. Jeleński uczęszczał do gimnazjum w Kielcach. Przybywszy do Warszawy był przez lat kilka urzędnikiem kolejowym, następnie zaś wstąpił do redakcji Wieku, gdzie umieszczał liczne artykuły w kwestiach ekonomicznych.

Rozgłos Jeleńskiego datuje się od roku 1874., gdy wydał broszurę p. n. „Nasz świat finansowy“. Jeszcze więcej hałasu wywołała jego druga broszura p. n. „Niemcy, żydzi i my“ (r. 1876) w której gorąco nawoływał do walki ekonomicznej z obcymi przybyskami w Królestwie.

W tym czasie Jeleński otworzył pierwszą w Warszawie prywatną wypożyczalnię książek. Ta jego „czytelnia“ urosła niebawem na prawdziwą instytucję, w której czerpało wiedzę całe ówczesne młode pokolenie. Czytelnia ta stała się jednocześnie źródłem poważnych dochodów, które pozwoliły s. p. Jeleńskiemu na otworzenie w roku 1882. własnego pisma tygodniowego p. n. Rola.

Działalność redaktora Rolli znana jest dobrze. Kierunek pisma jakrawo antysemitki i klerykałny zjednał mu dużo wrogów, lecz i zwolenników.

Ze s. p. Janem Jeleńskim schodzi do grobu publicysta utalentowany, choć zbyt gwałtowny i bezwzględny.

Zniesienie ochrony nadzwyczajnej.

Już wczoraj donosiliśmy, że w gubernjach warszawskiej i radomskiej zamieniono stan ochrony nadzwyczajnej na stan ochrony wzmożonej, który zaprowadzono na sześć miesięcy.

Fakt ten ma o tyle znaczenie, że władze administracyjne nie mają już prawa zamykania zakładów naukowych i piśm, jak to mogły czynić podczas trwania stanu ochrony nadzwyczajnej.

Co do stanów wyjątkowych w Królestwie, to istnieją następujące kategorie w poszczególnych częściach kraju:

Stan wojenny obowiązuje nadal w gubernji piotrkowskiej (Łódź, Zgierz, Pabianice, Częstochowa, w powiatach sieradzkim i łęczyckim gubernji kaliskiej, i w powiecie olkuskim gubernji kieleckiej.

Stan ochrony nadzwyczajnej zniesiono wszędzie; w reszcie Królestwa, nie objętej stanem wojennym, zaprowadzono najłagodniejszy stopień stanów wyjątkowych, a mianowicie ochronę wzmożoną.

Wiadomości polityczne.

Sprawy bałkańskie.

London, 14. kwietnia. Biuro Reutersa donosi, że rząd angielski powiadomił już formalnie rząd austriacko-węgierski, iż gotów jest zgodzić się na zniesienie artykułu 25 traktatu berlińskiego.

Losy Castera.

Kopenhaga, 14. kwietnia. Tak samo, jak inni mocarstwa europejskie, nakazał również rząd duński gubernatorowi duńskich wysp zachodnio-indyjskich, by nie pozwolił byłemu prezydentowi wenezuelskiemu wyładować.

Położenie w Persji.

Dżulfa, 14. kwietnia. Gubernator Urmij, który jest zarazem komisarzem granicznym, został przez przywódcę rewolucjonistów Faramorz chana areztowany i odesłany do Salmas. Tak sam los spotkał innych komisarzy granicznych, lecz część ich została ponownie wprowadzona w urząd przez rządy rewolucyjne.

Również w Salmas i w Chol są rewolucjonisci panami położenia.

nieosądzającego nieprzyjaciela, pał spokojnie na miłych piętach dziedzińca swe wspaniałe mleko-dajne krowy, czując i wiedząc, że noc nie przyniesie nagłych i niespodziewanych zmian w rodzinie, że kładąc się wolałym, nie obudzi się nazajutrz niewolnikiem, jak to zdarzało się nieraz jego przodkom, budzonym często nie słońcem, lecz blaskiem pożaru i okropnym krzykiem „do bronii, nieprzyjaciel jest w mieście, do bronii“. Pan zamku dawał mu wtedy schronienie, obronę, ale taki ratunek był często zgubniejszą od nieprzyjacielskiej niewoli.

Ile wieków musiało minąć, ile pojęć się zmienić, ile urządzeń społecznych paść w ruinę, by zakwitł tu spokój, dobrobyt, kultura. W jakich szczególnych żyjemy czasach, pomyślałam. Zaden korsarz nie pozbawi nas życia rodzinnego, nie ucieknie daleko od swoich wśród ciemnej nocy, przy ryku balwanów. Pewne jutro narody zasypią w spokoju i dobrobycie, od czasu do czasu tylko budzone straszonymi wieściami ze świata, nad którymi jedynakże prędko przechodzą do porządku dziennego. Zwróciłam oczy raz jeszcze na zamek. Stał wrosły w skałę, silny, groźny i wspaniały, zdając się mówić głosem mianolnych stuleci: „Byłem symbolem siły, teraz jestem symbolem poezji. Owiany tajemniczym urokiem, będę zawsze źródłem natchnienia, ciekawości i poszukiwań. Jeden głos moich omieszanych murów, jeden witraż moich kościołów, silniej przemówi do człowieka, niż dorobek późniejszych wieków“.

Tymczasem słońce promienną swą głowę składało wolna na błękitnych wodach Śródziemnego morza, a ogromne pancerniki eskadry południowej wpływały poważnie do Tulońskiego portu, zaświadczać swą liczbą i wielkością, że Francja silna, czujna i gotowa.

Le Pradet pod Talonem, w marcu.

Otolia Koszutska.

Do Meszedu wysłał rząd rosyjski dla ochrony tamtejszego generalnego konsulatu 75 kozaków i dwa działka maszynowe.

Przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny.

Lwów, 14. kwietnia. Koło im. Kościuszki, Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie postanowiło rozpocząć szeroką akcję przeciw odłączeniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Natychmiast po świętach odbędzie się w szeregu wsi powiatu lwowskiego szereg wieców ludowych, na których zapadną protesty przeciw temu zamachowi rządu carskiego na całość Królestwa Polskiego. Tak samo akademicka młodzież zwołała natychmiast po świętach wiec protestujący przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny.

Rozprawa przeciw Siożyńskiemu.

Lwów, 14. kwietnia. Rozprawa przeciw Siożyńskiemu rozpocznie się jutro dnia 15. b. m. i potrwa prawdopodobnie dwa dni, gdyż same przesłuchania psychiatrii dyrektora dr. Kohlbergera i profesora Sieradzkiego i odczytanie ich orzeczeń, potrwa około 2 godzin. Zresztą obrońcy Siożyńskiego oświadczyli, że dłużej niż do godziny 8. wieczorem na rozprawie przebywać nie będą. Przystępując, że we czwartek 15. b. m. nastąpi odczytanie aktu oskarżenia i przesłuchanie Siożyńskiego, oraz rozpoczęcie się przesłuchanie świadków, poczym nastąpi o godz. 2. odroczenie rozprawy. W piątek przed południem nastąpi dalsze przesłuchanie świadków i orzeczenie psychiatrii, lekarzy rządowych i znawców ruszarki, popołudniu postawienie pytań, przemówienia prokuratora, obrońców i również rozprawy przez przewodniczącego p. Miłaszewskiego, a później wieczorem ogłoszony zostanie wyrok przysięgłych i wyrok. Straż bezpieczeństwa — policyjna i sanitarzna, którą zmobilizowano ostatnio razem w liczbie bardzo znacznej — tym razem zredukowaną zostanie do rozmiarów o wiele mniejszych.

Ze świata.

Zaginiony aeronauta.

Londyn, 14. kwietnia. Z pałacu Kryształowego wzbił się w drogę święto wielkanocne w powietrze aeronauta francuski Bellamy. Ostatnio widziano go nad wyspą Sheppy. Zachodzi obawa, że wiatry zagnały go na Ocean.

Nasze sprawy.

Z wpływów germanizacyjnych w Gnieźnieńskim. W powiecie gnieźnieńskim ma rząd prawo prezentacji proboszczów na Imielno, Kieszowo, Klecko, Ziębawki, Lubowo i Sokolniki; niemiecy protestanci dziś dzień prezentują proboszczów na Dębnie, i Modliszewko. Tylko jedna parafia w Sławnie jest patronatu polskiego i prawo prezentacji ma pan Chelmski z Zakrzewa.

W innych powiatach Księstwa, mianowicie na kresach wschodnich przeszły również z biegiem czasu patronaty nad kościołami katolickimi w ręce niemieców.

Uważamy, pisze Lech, dla tego za jedno z ważniejszych zadań katolicyzmu postarać się o odebranie prawa prezentacji proboszczów niemiecom. Uważamy za anachronizm, aby obsadzenie katolickich proboszczów było zależnym od decyzji protestanckich dziedziców lub protestanckich radców regencyjnych.

Zjazd Kół śpiewackich Westfalji i Nadrenji odbył się ma w obydwa święta Zielonych Świąt na strzelnicy w Bochum. W razie, gdyby polska oświata trudności, zjazd odbędzie się w Winterswyk w Holandji.

Walne zebranie Związku polaków w Niemczech.

Bochum, 12. kwietnia.

Walne zebranie Związku polaków w Niemczech odbyło się przed tygodniem w Bochum na sali

hotelu „Zum Roemer“ przy nader nielicznym udziale członków. W obradach brało udział tylko około 25 osób, obecnych było około 30. Ze sprawozdania zarządu wynika, iż Związek liczy przeszło 700 członków, głównie w Dyseldorfie, Marksie, Ueckendorfie, Dortmundzie, Hernie, Gelsenkirchen, Duisburgu, Lsaru, Linden i Bruchhausen, gdzie urządzono grupy miejscowe, z których niektóre wszakże zebrały wcale nie odbywają. Sprawozdanie sekretarza p. H. Sibilskiego było jedynym ubolewaniem nad obojętnością ogółu. Dochodu było w roku ubiegłym 1947 mk. 55 fen., dochodu 502,48 mk. Istotny dochód Związku ze składek członków jest atoli znacznie mniejszy, gdyż do dochodu wliczono także majątek Związku, który w sumie 1273 mk. i 20 fen. w roku ubiegłym wycofano z pewnego znanego banku poznańskiego, a ulokowano w Banku ludowym w Bochum. Majątek Związku wynosił w końcu przedostatniego roku obrachunkowego 1433 mk. 98 fen. obecnie wynosi 1429 mk. 7 fen.

Nad sprawozdaniem zarządu wywiązała się obszerna dyskusja. Jeden z zebrających zarządców zarządził, iż w Ueckendorfie dopuścił do urzędowania męża zaufania niejakiego Grabowskiego, który pod osłoną tego urzędu wciągał ludzi do chrześcijańskiego związku górniczego. Inny członek występował przeciw Wiarnowskiemu, któremu zarządził, iż nie popiera Związku polaków.

Jeszcze więcej zajęła czasu dyskusja nad wycofaniem depozytu Związku polaków z pewnego banku poznańskiego, a ulokowaniem go w Banku ludowym w Bochum. Związkiem polaków i Bankiem ludowym w Bochum, o którego istnieniu zresztą mało slychać, kierują prawie jedne i te same osoby. Prezesem Związku polaków jest p. Ignacy Zniński, skarbnikiem p. Wawrzyn Francka, który również piastuje urząd w Banku ludowym. Z grona zebrających zainteresowano p. Znińskiego, dlaczego Bank ludowy w Bochum bilansu nie ogłasza i czy prawdą jest, iż pieniądze Banku składano w Essener Credit-Anstalt na nazwisko p. Znińskiego i czy p. Zniński kazał zamiejscowemu mężom zaufania Banku składać pieniądze Banku do filii Essener Credit-Anstalt na swoje nazwisko. Na to odpowiedział p. Zniński, iż Wiarnowski bilansu Banku ludowego nie ogłosił, chociaż życzenia Wiarnowskiego spełniono i podano mu członków zarządu i rady nadzorczej Banku. Organem Banku jest wskutek tego Bochumer General-Anzeiger.

Dalej oświadczył p. Zniński, że przez krótki czas, sanim dla Banku ludowego urządzono konto czekowe w Essener Credit-Anstalt, pieniądze Banku słożył na swoje nazwisko w Essener Credit-Anstalt, aby nie tracić procentu. Pana Znińskiego interpelował w tej materji p. Michał Kwiatkowski z Recklinghausen Sued, który sądził, że Wiarnowski w sprawach takich jak ogłoszenia Banku ludowego w Bochum musiał być ostrożnym i musiał sądzić podania mu nazwisk zarządu i rady nadzorczej, które nie są tak powszechnie znane, jak sądzi zarząd, i wyraził nadzieję, że Wiarnowski zabierze w tej sprawie głos. Pan Kwiatkowski życzył Bankowi ludowemu w Bochum jak najlepszemu rozwojowi, ale ze względu na to, że Bank nie posiada i posiadać jeszcze nie może odpowiednich fundusów rezerwowych, stawiał wniosek, by majątek Związku polaków ulokowano z powrotem w banku poznańskim. Wniosek ten przeszedł większością głosów.

Panowie Kusz, Bereszyński i inni stawili wniosek by Związek polaków połączył się ze Strażą. W dyskusji oświadczone, że już dawniej nie było przeciwności porozumienia się Związku polaków z Strażą; że porozumienie to nie przyszło do skutku, wina jedynie osób, które się fałszywie zabrały do dzieła. Ponieważ zebranie trwało już od godziny trzeciej do godziny dziewiętej, więc uchwalono, by zarząd i rada nadzorcza porozumiały się z zarządem Straży, wypracowały odpowiednie wnioski i przedłożyły je nowemu walnemu zebraniu, które odbyć się ma najdalej 2 tygodnie po Zielonych Świątkach. Tymczasem przyjęto wszakże — tylko ze zmianą nazwy — dla grup miejscowych Związku polaków te same ustawy, które obowiązują w Straży.

Na tym zakończyło się walne zebranie Związku polaków, o którym niestety, mimo ważnych spraw, jakie poruszono, pisma na obczyźnie wcale nie wspominają.

niebłądność mogła się tak poważną okazać w skutkach. Nie popełnił jej już nigdy więcej. Zaraz wyjdę i pójdę „ich“ kupić!

Marja na te słowa odpowiedziała milczeniem. Pobiegłem po kapelusze i przechodząc obok niej zaprzagnąłem ją uściukać na potęganie.

— Gdzież ty idziesz? — zapytała mnie omdlewającym głosem.

Oczy jej już obeschły od łez, a usta nabiegły wilgotną purpurą.

— Ależ, kochanie, ja idę.. po te cukierki dla ciebie.

— Oh! co za dziecństwo! Nie rozumiem doprawdy dlaczego wspominałam ci o tym głupstwie! Ot, tak, wspominałam, między innymi rzeczami! Zresztą nie wiem! I nie chcę, żebyś teraz odchodził. Pozostań tutaj! Ja tego chcę! Zdejm kapelusze — rozkazała niespokojnie, rozbierając mnie sama. A przedewszystkiem, nie wspominaj mi już więcej o tych.. tych.. o których mówił miś przed chwilą.. Ja je nienawidzę teraz!..

Zostałem i długo rozmawialiśmy o miłości. Były to dla mnie chwile, pełne, zupełnego szczęścia.

Przed wieczorem, Marja, umęczona przeżytym wzruszeniem, postanowiła udać się na spoczynek zaraz po obiedzie; ale zażądała odemnie, bym koniecznie sam udał się na przechód.

— Zasnę natychmiast — rzekła — i twoje towarzystwo potrzebować nie będę! Chcę, żebyś się przeszedł trochę. Mężczyźni nie są tacy jak

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Peszna, dnia 14. kwietnia.

Kalendarz Dnia: Tyburcego.

Myslimira.

Jutro: Krescentego.

Wacława.

Wschód słońca.	Dzisiaj: 5, 8	zachód: 6, 54
	Jutro: 5, 6	„ 6, 56
Wschód księżyca.	Dzisiaj: 3, 6	zachód: 10, 45
	Jutro: 3, 42	„ 12, 8

— * Z teatru.

Sroda, 14. kwietnia, po raz 1. Dom na Wielkich Garbarach, komedia w 4. aktach, napisal Fr. Dominik. Ceny zwyyczajne.

Czwartek, 15. kwietnia, Verbum nobile, opera w 1 akcie St. Moniuski, i Rycerskość wieśniacza, opera w 1 akcie G. Varga i muzyka P. Mascagniego. Ceny operowe.

Piątek, 16. kwietnia, po raz 2. Dom na Wielkich Garbarach, komedia w 4. aktach, nap. Fr. Dominik. Ceny zwyyczajne.

Bilety woseznie nabywać można w firmie K. Ignatowicz dom towarowy, Stary Rynek.

Niedziela 18. b. m. po południu o godz. 3.: Doktor z musu, komedia w 3. aktach P. B. Moliere. Ceny popołudniowe.

Więcorem: Wesoła wdówka, operetka w 3. aktach Fr. Lehara. Ceny operowe.

— * Benefis p. Czerniaka. W przyszłą sobotę 17. b. m. na benefis zasłużonego i ośmionego artysty Stanisława Czerniaka odegra Teatr nasz głośną sztukę historyczną w 5. aktach p. t. Arria Messalina przez Adolfa Wilbraunda. Przekład Kaz. Kazewskiego, znanego zaszczytne literata i krytyka. Autor odznaczony dwa razy nagrodą imienia Grillparzera w Wiedniu i raz w Berlinie nagrodą Schillera. Dzieło to wystawione po raz pierwszy w wiedeńskim Burgteatrze, wywołalo niesłychany zapal. Pochwalami Arji i Messaliny brzmiały wszystkie czasopisma niemieckie. Sztuka ta ukaże się na naszej scenie po raz pierwszy.

— * Przepowiednia powietrza berlińskiej stacji meteorologicznej na czwartek 15. b. m.: ocołwiek ciepło, lecz zmienna, przeważnie pochmurnie i opady.

— * W Salonie sztuki Towarzystwa Przyjaciół sztuki pięknych wystawione są rzeźby Luny Drexlerówny, akwaforty Wandy Komorowskiej oraz obrazy Skoczyłasa, Szernera Janowskiego Falata, Wysokowskiego, Tetmajera, V. Hofmana i Wyworskiego. Wystawa otwarta codziennie od 10—2 i 3—7; wstęp 25 fen., dla młodzieży 10 fen.

— * Na krzyż żelazny dla śp. Łukasza Winnickiego słożyli w dalszym ciągu:

p. Leon Górczycki z Ostrowa 500 mk.
p. Cecylja Sadowska, wdowa, z Poznania 100 mk.
Razem z poprzednimi zebraliśmy dotychczas 700 mk.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— * Wodostan Warty wynosił w Poznaniu w środę rano 276 m. wobec 284 m. we wtorek przed rano. Woda opada w dalszym ciągu wprawdzie powoli, lecz stale na całej linji.

— * Z Tow. Przyj. Nauk. Walne zebranie Wydziału lekarskiego z inauguracją nowej sali, przeznaczony wyłączenie dla Wydziału, odbędzie się w przyszłą sobotę 17. bm. o godzinie 6. po południu w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ul. Wiktorskiej.

Dr. Fr. Chłapowski,

Dr. Dembiński,

prezes.

sekretarz.

— * Esperanto. Szanownym członkom domosimy uprzejmie, iż lekce odbywać się od czwartku 15. bm. w lokalu p. J. Jarockiego punktualnie o naznaczonej godzinie. Osoby, interesujące się językiem międzynarodowym Esperanto, bardzo zachęcamy, aby raczyli zgłaszać się jako goście do lokalu naszego przy św. Marcinie nr. 4. Ze względu na coraz liczniejszy zastęp członków uchwalono na nadzwyczajnym zebraniu, ażeby lekce Esperanto odbywały się w czwartek o godz. pół do 10. oraz we wtorek o godz. pół do 9. wieczorem.

Zarząd Tow. Esperantista Grupa Poznana.

— * Niezwykle zjawisko natury. W drugie święto wielkanocne wieczorem, jak o tym już pisaliśmy, przechodziła nad miastem naszym i okolicą, dość silna burza, połączona z gromotami

kobiet; im powietrze potrzeba i rozrywek. Stłyszysz! Nie bzdur mnie za powrotem. Jutro opowiesz mi, jak spędziłeś wieczór. Ucieszy mnie to, że zabawiłeś się bezemnie.. Dobranoc!

Uśmiechnęła się do mnie tak szczerze, żywcem i tak wdzięcznie, że choć, aby śliczniej ten, pogodny uśmiech zachowała podczas snu, ustacham jej, pomimo iż nie miałem wcale ochoty błędzenia po ulicach bez celu.

Wyszedłem więc, przechadzając się wolno i wchłaniając w siebie tak, jak mi to przykazała, podmuch morskiego wietrzyka, z taką gorliwością, jak gdyby żona moja sama przygotowała i podawała higieniczne dawki.

Godzina była już dosyć późna, gdy udałem się do moich pokojów. Przechodząc obok sypialni Marji, dobiegł mnie z za drzwi szmer kroków i głośnony westchnień i szarg.

W kilku sekundach przeżyłem straszny chwile; wszystko, co tylko mogło poruszyć rozkochaną do szaleństwa duszę: lę, rozpacz, uczucie okropnej zardrośi i gwałtu. Jednym skokiem znalazłem się w pokoju mojej żony.

Stała, oparta o stół, nawpół rozebrana. Włosy w nieładzie spadały jej na ramiona. Obrzucała mnie lamatyoczym spojrzaniem szeroko rozwartych oczu, w których dojrzałem przebiegi nieprzytomności.

Szkocylem ku niej; nlewiem, czy mnie poznała, lecz straszny krzyk wybiegł nagle z jej pierci i byłaby runęła na wznak, gdybym jej nie był w samą porę objął ramieniem.

i błyskawicą. W pierwsze święto zaś w niektórych stronach, jak na przykład w Gnieźnie, padał śnieg, chwilami wielkimi płatami, podobnie jak zimą. Błyskawica i gromoty, a równocześnie opady śniegu o tej porze, to zaiste niezwykle zjawisko natury.

— * Baczność kupcy! W ostatniej chwili przypominamy kolegom, to jest pp. kupcom samodzielnym, iż wybory do sądu kupieckiego odbędą się jutro w czwartek od godziny 4. do pół do 10. wieczorem. Kolezdy, których nazwiska rozpoczynają się głoszka A do L głosują w starym ratuszu pierwsze piętro, M do Z przy ul. Kosiej nr. 8. trzecie piętro.

Odeswa i kartki zostały już rozekłane; przed lokalami będzie można dostać kartki rezerwowe. Szczególnie kolezdy z przedmieść prosimy, aby lepiej dopisali niż przed dwoma laty.

W przekonaniu, iż inteligentne kupiectwo złoży dowód zrozumienia sprawy i solidarności, kreśliemy się

Z poważaniem

Komitet.

— * Sadalicja Młodzieży kupieckiej.

Z powodu wyborów ławników do sądu kupieckiego odbędzie się masza przysięga konferencja religijna dopiero w czwartek 22. kwietnia o godz. kwadrans na 10. w kościele poddominikańskim.

Prezjdjum.

— * Baczność pomocnicy handlowi! W ostatniej chwili przypominamy, że wybory ławników do sądów kupieckich odbędą się jutro w czwartek 15. bm. od 4 do pół do 10. wieczorem. A—L głosują w auli szkoły obywatelskiej ul. Rycerska 30, M—Z w auli szkoły miejskiej św. Marcina 35. Kandydatami naszymi są kolezdy: Stanisław Budziński, Mieczysław Niewitcki, Stefan Weymann, Władysław Kozłowski, Kazimierz Andrzejewski.

Kolezdy! Nadarza się okazja do wykazania liczebnej siły naszej. Polski pomocnik ma dowiedzieć, że nie obojętną mu jest praca obywatelska, że solidarnie oddaje głos swój na własnych kandydatów. — Strona przeciwna bowiem sprężyła już rozwinięta agitację. Nie może zapomnieć o sobie, jaki sadaliśmy jej przed dwoma laty. Postawieniem jednego kandydata z polskim nazwiskiem na ostatnie miejsce, chce spowodować zamieszanie w kołach polskiej młodzieży kupieckiej. Odpowiedzmy im powtórnie, że nie lekamy się ich, że — gdzie obowiązek nasz obywatelsko-społeczny tego wymaga — na własnych operamy się siłach

Rozwinęmy i my siłami agitację na rzecz naszych kandydatów a pewni będziemy zwycięstwa. Komitet wyborczy pomocników handlowych.

— * Zegluga na Warcie już się rozpoczęła. Pierwszy parowiec z dwoma ładowanymi skutami przybył ze Szczecina do Poznania w pierwsze święto wielkanocne wieczorem.

— * Otwarcie ulicy. Część ulicy przy Tamie Garbarskiej od ulicy Północnej ku Szlągowi, która z powodu prac przy budowie zbornika dla fekalji była długi czas zamknięta dla komunikacji wozowej, została znowu otwartą.

— * Do aresztu wzięto w wielką sobotę pewnego robotnika z ul. Gnieźnieńskiej na Wildzie ponieważ pada na niego podejrzenie, że w sierpniu zeszłego roku wskutek lekkomyślności pozabawił życia własne nowonarodzone dziecko.

— * Przechrzcił się. Robotnik kolejowy Emil August Frydrychowicz w Wilczku w powiecie bydgoskim przyjął za „zwoleniem“ władzy „kulturalniejsze“ nazwisko Fenske.

— * Poszukiwana. Krawcowa Małgorzata Musielńska, mieszkająca przy ul. Zielonej nr. 2. opuściwszy mieszkanie swoje w poniedziałek wielkiego tygodnia do dzisiaj jeszcze nie wróciła. Ponieważ o pobyocie jej nie ma żadnej wiadomości, przypuszczają należy, że spotkał ją jakiś nieszczęśliwy wypadek. Poszukiwana liczy lat 24, jest wzrostu średniego i krępego, ma ciemno blond włosy, okrągłą twarz i mówi po polsku i niemiecku.

— * Znalezione zwłoki. Dnia 23. z. m. nad ranem znaleziono na Tamie Berdychowskiej zwłoki nieznanego mężczyzny, którego tożsamości do dzisiaj jeszcze nie stwierdzono. Zmarły był mniej więcej 1,70 m. wysoki, blondyn, i mógł mieć lat około 30; ubrany był w jasno szary paltot w paski, brązowy surdut, czarną kamizelkę, szare spodnie w paski, czarne kamasze do sznurowania i czarny, sztywany kapelusze. O ewen-

Byłem pewny, że dostała pomieszczenia zmyśłów i sam zacząłem tracić przytomność.

Niedawno jeszcze posęgałem ją taką spokojną, wesołą, uśmiechniętą.

Przez zaciśnięte zęby przecisnęło się zgłoszone charczenie:

— Moje cukierki!..

Co? co? Ona o nich jeszcze myślała!..

Zamieszam ją na 10 kilo, poczym poruszylem wszystkie dswonki w mieszkaniu.

Przybiegła panna służąca; oddałem jej jej staraniom, a sam wybiegłem jak szalony, wywołując zdumienie dorózkarską, którego napotkałem i rozkazałem pójść do pierwszej lepszej cukierki. Na nieszczęśliwe cukierki niektóre były już zamknięte, w innych zaś dostał owywn nieszczęśliwy cukierków nie mogłem.

Zroszczony, cysalłem poszukiwania po bufetach teatralnych, ale również bezskutecznie. Narzeczcie na jednej z ulic dojrzałem kolorową lampę, oświecającą świat jakiegoś podrzędnego „Café Concert“. Pobiegłem na górę jak warjat. Dopadłem bufetu: Kwasne cukierki? — Proszę! Ile mogę służyć? ówierz pół tonta. — Wszystko, co jest. Zbiegając, przekabliwałem po catery stopnie, trzymając dwunastoletni pndelek pod pachą. Powróciłem do domu wyczerpany, drżący, oblaany zimnym potem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tajemna moc.

Z francuskiego przetłóżyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

— Niegdyś! niegdyś! — przedrzęziłem ją. — Słuchając cię, moja Marjo, możnaby przypuścić, że chodzi tu o jakąś zasadę, stałe przyzwyczajenie, któremu niegodnie uchybiłem!.. Do diabła! Ten uprzedzający objaw mojej miłości zdarzył mi się, o ile sobie przypominieć mogę, raz jedyne, w szesnastym miesiącu.

— Nie, nie! — wołała z wściekłością i uporem dziecka, które czuje swoją wiaę. — To było kilka razy! tak, kilka razy! Przynajmniej dwa!

Kilka godzin sprzecizaliśmy się na tym punkcie, wynajdując coraz to nowe tłumaczenia i wyzutyki, jakie tylko prawdziwa, niekonsekwentna miłość znaleźć może!

Skończyło się na tym, że i ja rozplakałem się jak dziecko i nieprzerwanie te dwa głupie słowa „kwasne cukierki“ wybiegaly nam z konwulsyjnie zacisniętych wargami gardel, ścieraając się pomiędzy nami w powietrzu, pośród słów brzmiałych upartym, gorąskowym tłumaczeniem. W końcu uczulem się zwyciężonym.

— Przebacz mi droga Marjo — wyrzekłem ze skrucą. Nie przypuszczałem, aby ta moja



Dnia 13 kwietnia 1909 r. o godzinie 9 wieczorem zasnęła w Bogu opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami s. p.

Kazimira z Prączyńskich Dobrogojska

przeżywszy lat 67. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafjalnym w Witkowie w sobotę 17 b. m. o godz. 10 z rana poczym pogrzeb, o czym donoszą

córki, wnuki i rodzeństwo.

Witkowo, dnia 13 kwietnia 1909 roku.

Za duszę s. p.

Heleny Karolowej Chłapowskiej (Modrzejewskiej)

zmarłej dnia 8-go kwietnia r. b. w Newport Beach w Kalifornji, odbędzie się w poniedziałek, dnia 19. kwietnia o godzinie 10-tej rano w kościele farnym

nabożeństwo żałobne,

na które niniejszym zaprasza

głębokim żalem przejęta

Rodzina.

Na żałobę.

Kapelusze. Suknie. Bluzki.
Materje czarne. Krepy,
poleca w wielkim wyborze i tanich cenach.

K. Ignatowicz,

Poznań, Stary Rynek 67/69.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonuję w 24 godzinach.

Pomniki, nagrobki

krzyże, z marmuru, granitu, piaskowca.

Figury Świętych Pańskich oraz filary

trwale na powietrze

Kratki z kutego żelaza oraz filarki

do ogrodzeń grobów

Filisy w rozmaitych gatunkach

Wszelkie materiały budowlane

1036 polecają

S. Michalski i Spł.

Poznań, ul. Wilhelmowska 19. Telefon 504.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki powyżej płaćąc od 3 do 4 1/2 procent podług umowy.

Breslau V., Neue Schwelmlitzerstr. 13,
Ecke Gartenstrasse.
Dr. J. Rothenberg's „Borussia“

zakład przez rząd zatwierdzony, jako przygotowawczy do egzaminu jednorocznych i podchorążych, również do klas średnich i wyższ. wszelk. zakł. nauk. wyższ. włącznie do egzaminu dojrzałości. Pensjonat pod ścisłym dozorem.

Blizszych wiadomości — zarazem o postępkach — udziela prospekt i król. rewizor pan prof. Dr. H. Speck, Breslau X., Matthiasplatz 9, deje chętnie odpowiedzi na piśmie zapytania.

1119 Powyższy zakład poleca gorąco Szan. Rodakom
Józef Wojczewski, Schubrücke 12, Wrocław.

Atramenty „Herolda“

(w urzędzie patent. zastrzeżone)

czarne i kolorowe, farbki do pieczęci do hektografów,

do znaczenia bieliżny, tusze, płynne, kleje i t. d.

nie ustępują w niczem wyrobom obcym.

Do nabycia w odnośnych handlach.

„Herolda“

Chemiczne Laboratorium fabrykacji atramentów

właśc. J. Zwierzyński, Szamotuły.

Nr. 5

10 sztuk 15 fen.

Nr. 45

10 sztuk 20 fen.

1002



10 sztuk 35 fen.

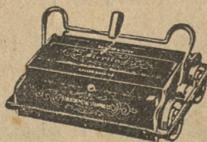
Nr. 117 niebieskie

10 sztuk 35 fen.

Kawalerskie

Prawdziwe warszawskie papierosy.

Prawdziwe warszawskie papierosy.



Maszynki
do czyszczenia dywanów bardzo prakt.
po M. 10,00, 13,50, 17,50, 20,00 i 25,00

Maszynki
do tarcia bułek, migdałów, krajania
mięsa w najrozmaitszy sposób oryg.
amerykańskie bardzo praktyczne
po Mk. 5,00, 6,00, 7,50 i 10,00 poleca



Firma T. Otmianowski

właśc. B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz, Poznań-Bazar. Tel. 565